Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 1. kwietnia do końca grudnia 5 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. kwietnia do końca grudnia 6 złr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 6.

Lwów dnia 17. Kwietnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 ¹/₄ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Donoszą do Tryestu z Hercogowiny, że komisarz turecki Kemel Efendi przybył wraz z nowym gubernatorem Bosnii do Mostaru 8. b. m. Przybyli tam także Azis pasza, komisarz turecki, wysłany do Bosnii, i konzul rosyjski; oczekiwano zaś konzulów angielskiego i francuzkiego.

Zdaje się, że komisarz wysłany w celu załatwienia sprawy czarnogórskiej i powstania w Hercogowinie, przystąpi do układów z księciem Daniłem i powstańcami hercogowińskiemi. Obecność konzula rosyjskiego i oczekiwane przybycie dwóch konzulów mocarstw zachodnich naprowadza na domysł, że w układach tych będą pośredniczyć konzulowie wielkich mocarstw. Wojska tureckie i oddziały powstańców stoją naprzeciw siebie.

Według wiadomości z Mostaru pod dniem 2. kwietnia, siła zbrojna pod naczelnictwem Kadri paszy, wynosi 12.000. Cały ten korpus stał niedaleko Trzebini. Ta sama korespondencya potwierdza, że ks. Daniło wzbronił Czarnogórcom pod karą śmierci przekraczać granice własnego kraju, dodając zarazem, aby byli każdej chwili gotowi odeprzeć napad ze strony wojsk tureckich.

Wiadomości, które Porta otrzymała drogą urzędową z Bosnii, Hercogowiny i Serbii, i w dziennikach stambulskich ogłosiła, brzmią pomyślnie. Według nich miał Azis pasza pogodzić w Bosnii chłopów chrześcian z panami tureckiemi. Donosiliśmy już, że Azis pasza wymuszał od pełnomocników gmin chrześciańskich podpisy, któremi swoją niedolę zatwierdzali — donosiliśmy nadto, że takie postępowanie pełnomocnego komisarza Porty rozjątrzyło tém więcéj wzburzone umysły rajasów; dla tego zdaje nam się, że dzienniki carogrodzkie to głoszą, czego rząd mile słucha; a co więcéj, że W. Porta sama się łudzi, jeżeli w te pomyślne wiadomości wierzy.

Korespondent wiedeński do Gazety Kolońskiej donosi, że rząd turecki zamknął granice Serbii od strony Bosnii i Bułgaryi. W okolicach bałkańskich, mianowicie w Ternowie i Leskowaczu aresztowano wiele chrześcian. Władze tureckie miały natrafić na ślad sprzysiężenia, w celu wypędzenia wojska i władz tureckich.

Mówią o okólniku Porty do wszystkich jéj posłów przy dworach wielkich mocarstw w sprawie bośniackiej. W okólniku tym dowodzi W. Porta, że cała ta sprawa należy do tureckiego rządu, że zatém obce mocarstwa do niej się mięszać prawa nie mają.

Spór o Perim już przebrzmiał niezałatwiony; zdaje się, że dziennikarze sami go wzniecili. (Niektórzy utrzymują, że spór o zajęcie Perim poda Francyi sposobność do połączenia się z Rosyą; jeszcze inni tuszą, że Francya wywoła koalicyę całej Europy przeciw Anglii). Do tych czas żadne z państw europejskich nie myśli protestować naprzeciw zajęciu małej wysepki skalistej na morzu czerwonem.

Trudno wykazać polityczne znaczenie zmian, jakie w ostatnich dniach zaszły w ministerstwie tureckiem, mianowicie dla tego, że zmiany te wywołały intrygi pałacowe i stosunki familijne; z resztą kłopoty finansowe, a ztąd potrzeba pieniędzy, były najgłówniejszym powodem.

W sporze sardyńsko-neapolitańskim o parowiec Cagliari miał rząd neapolitański wystósować także memoryał do mocarstw europejskich. Mówią, że rządy angielski i francuzki chcą wpłynąć na załagodzenie tego sporu. To pewna, że teraźniejsze ministerstwo angielskie umywa przynajmniej na teraz ręce.

D. 13. kwietnia odbyła izba niższa pierwsze posiedzenie po świętach. Lord John Russel wniósł, aby zaniechać bilu indyjskiego. Izba przysięgłych w Londynie (Grand Jury) uznała powody pociągnięcia do odpowiedzialności spiskowych na życie cesarza Napoleona, między którymi Bernard i Allsop; tudzież oskarżonych o przestępstwa drukowe Edwarda Truelowe i Stanisława Tchorzewskiego. Bliższe szczegóły tego procesu podamy w przyszłym numerze.

Times występuje przeciw projektowi urządzenia komunikacyi telegraficznej Anglii z Indyami przez Austryę. Jest to dawniejszy projekt, teraz odnowiony, by Austrya poprowadziła swoim kosztem telegraf przez morze śródziemne, i aby gabinet angielski używał go do swoich depesz londyńskich.

W Paryżu wniosek do prawa o szlachectwach obudza namiętności w ciele prawodawczém.

O konferencyach paryskich i o kwestyach, które mają być na tychże załatwionemi, krążą tylko domysły dziennikarskie. Jako *curiosum* podajemy, że dziennik *Echo de la frontiére* kładzie pomiędzy 20tu kwestyami, któremi konferencye zająć się mają, dwie bardzo ciekawe: a najprzód aby wstrzymać propagandę między Grekami i Słowianami i — przywrócić co się tyczy Polski, traktaty pogwałcone przez ambicyę cesarza Mikołaja.

W obu izbach pruskich oświadczył 12. b. m. minister prezydent baron Manteufel, iż król przedłuża jeszcze zastępstwo swéj władzy (którą podczas swojej choroby przelał na księcia pruskiego) na dalsze trzy miesiące począwszy od dnia 23. kwietnia.

W sporze duńsko-niemieckim nie wygotował jeszcze wydział związku niemieckiego, do nieszczęsnej sprawy holsztyńskiej wyznaczony, sprawozdania swego o duńskiej propozycyi.

Najważniejszą wiadomością z Rosyi jest doniesienie o zaszłej w gabinecie rosyjskim zmianie. Minister skarbu Brock, minister oświecenia Norów wystąpili, a na ich miejsce mianował cesarz senatora Knaszewicza ministrem skarbu, a rektora uniwersytetu moskiewskiego i radzcę stanu Kowalewskiego ministrem oświecenia. Kowalewski należy do stronnictwa słowiańskiego; w znanej sprawie uczniów uniwersytetu moskiewskiego z policyą, Kowalewski stał po stronie uczniów.

Kwestyja wschodnia.

Państwo tureckie weszło przez pokój paryzki w nowy skład państw europejskich. Ale gdyby dziś zapytać Portę otomańską, by szczerze i otwarcie odpowiedziała, czy przeważają zyski, czy żądania, jakie do niej ze wszech stron stosują, trudno by jéj przyszło z pewnością odpowiedzieć. Nawet Rosya, od której się to niby przewagi uwolniła, zaczyna znowu wciskać się wpływami swemi. Nota p. Buteniew przemawiająca za sprawami sławiańskich rajasów i za Montenegrami, nie jest przecie bajeczką próżną!...

Układy i decyzye na papierze wypisane nie zmieniają stosunków zadawniałych wiekami. Stan wewnętrzny Turcyi nie zmienił się przeto, że kongres zapisał sułtańskie hatbumajum w swoich protokółach; ale za to machina rządu tureckiego stoi teraz na widoku, jakby pod szklanném nakryciem. Każde zdarzenie w prowincyach państwa tureckiego, roznoszą dzienniki europejskie, rozbierają wedle pojęć europejskich i osądzają każdy wedle swego stronniczego stanowiska. I znowu występują ci wszyscy, którzy zawsze mają pytania na pogotowiu, i ci także, którzy chętnie konferencye paryzkie chcieliby wykierować na ogólny areopag europejski, i wołają: Patrzcie, oto ten człowiek znowu bardzo chory; trzeba zwołać nowe konsylium lekarzy! a w końcu te wszystkie gadaniny na to wychodzą, ażeby Turcyę, która rzeczywiście jest cierpiącą, zrobić na prawdę słabą przez nieustanne leczenie, i w końcu wyrzec z miną tryumfującą: Czyliż nie dawno już wypowiedzieliśmy, że ten chory człowiek już kona?

Nie podziwiając wcale wewnętrznego układu państwa tureckiego, można jednakże tego być zdania, że dla prowincyj berłu sułtana poddanych, w tej chwili przynajmniej inna dietyczna kuracya jest niepodobna, i długo przejdzie czas, zanim się stanie możliwą. Państwo tureckie jest koniecznością europejską. Idea nowo-byzantyńskiego państwa, która się czas jakiś po głowie roiła, poszła już w zapomnienie. Nowo-greckie cesarstwo wnet by ten sam koniec wzięło, co dawniejsze cesarstwo łacińskie. Ludy skupione razem, nienawidzą się nawzajem, a przewaga greckiego na dawnej sławie i oświacie oparta, dawno już znikła. Ludy te dziś już gną się tylko pod władzą sułtana.

Właśnie teraz sławiańscy poddani Turcyi zaczynają się opierać ostatkowi dawniejszej przewagi greckiej, którą przedstawia dziś kościół grecki. Dotąd w Bułgaryi i Rumelii wielki synod konstantynopolitański samych Greków mianował na biskupów; i msze odprawiano w greckim języku. Dzisiaj Bułgarowie żądają księży i pasterzów z własnego pokolenia. Gdziekolwiek są osady bułgarskie, żądają, by msze odprawiano w języku bułgarskim, i z tego powodu nawet powstała wielka walka dziennikarska. W Europie miałaby walka taka wielkie znaczenie; ale na wschodzie nie wiele ona znaczy. Jeszcze wiele wody upłynie, zanim na wschodzie pióro stanie się silnem jak oręż; i w tém wszystkiem, to tylko jest nieco ważném, że gazeta *Presse d' Orient*, oddana zupełnie stronnictwu francuzkiemu, miesza się do téj walki i bierze stronę Sławianów.

Europa już dawno potępiła dawniejszy plan cesarza Mikołaja, utworzenia z olbrzymiego ciała tureckiego, małych pasztecików, w postaci drobnych państw. W praktyce okazuje się, jak te kraiki mało są zdolne do samoistności.

Doświadczenia na obu księstwach naddunajskich, ostatnie zdarzenia w Serbii, nie są tego rodzaju, aby pociągały do nowych tego rodzaju experymentów. Bez zwierzchnictwa tureckiego kraje te byłyby już dawno stały się prowincyami innego państwa; a nowo potworzone półrzeczypospolite, nie obeszłyby się bez jakiegoś silnego protektoratu, któryby wnet zmienił się w nieograniczone panowanie.

Lecz czy Turcya ma jeszcze życie w sobie? czy ma dosyć siły, aby te wszystkie żywioły skuć razem i utrzymać?.... Na to pytanie można tylko odpowiedzieć: Dajcie jéj żyć!... Nie przeszkadzajcie jéj ciągle waszemi humanitarnemi projektami, zostawcie je dla siebie; zdadzą się i w domu. Niech sobie czas jakiś sama działa; niech sobie sama pomaga. Wzięła ona na się nie łatwe zadanie, zaprowadzić równouprawnienie, które w oświeceńszych nawet krajach Europy nie z wielką łatwością do skutku przychodzi. Czy nie widzimy, jak nad Spreą pobożne dusze wzbraniają się wedle sił, by nie płacili tyle co drudzy; a jakie trudności ma cesarz rosyjski do zwalczenia, aby usamowolnić wieśniaków! Zaprawdę, trudne to zadanie, i tym, co zarzucają Turcyi, że nie dosyć żwawo postępuje, możnaby im przypomnieć porównanie z pisma świętego do tych, którzy mając trzaskę w własnem oku, nie widzą tylko paździerz w cudzém.

Turcya musi walczyć nie tylko z uprzywilejowanymi, ale i z tymi nawet, którzy mają być równo uprawnieni. We wszelkich jej składowych częściach są zadawniałe stosunki, których Turcya sama nie stworzyła — stosunki od Turcyi starsze, stosunki skostniałe i skamieniałe, których jeden hathumajum sułtański nie rozwiąże od razu. A gdyby chciano rozciąć ten stary węzeł, dopieroćby powstało narzekanie głośne, które i tak nie z jednej strony pomrukiwać lubią. Są tam stosunki korporacyjne, religijne i polityczne składy społeczne, które się zaraz w nieprzebyty mur zbiegają, skoro poruszą jaką zadawniałość. Najlepszy przykład tego dają nam greccy biskupi, którzy więcej prawie od mahometanów sprzeciwiają się wprowadzeniu hathumajum. A przyznać trzeba przecie, że składy korporacyjne w krajach, gdzie panuje azyatycki despotyzm, są jedyną obroną dla pozbawionych wszelkiego prawa, jedyną ochroną indywidualnej wolności, w pewnych przynajmniej granicach. I możnaż mieć człowiekowi indywidualnemu za złe, jeżeli się wszelkiemi siłami trzyma tego, co jest jedynym hamulcem naprzeciw samowolności?

Z drugiej strony samo to życie korporacyjne przetwarza oligarchią gminy, w tyranię wiejską, w porównaniu której biurokracyę można uważać za dobrodziejstwo, i jest w rzeczy samej jedyną przeciwwagą. Turcyi brakuje jej dotąd; tworzy się dopiero. Dotąd rządzi więcej powaga i imie sułtana, niżeli jego namacalni urzędnicy. Dotąd nie ma tam podań na piśmie; tam się petycye odbywają tłumami, a u ludzi, którzy od dzieciństwa są przyzwaczajeni do broni palnej, nie braknie na niej. W Europie nazywa się to powstaniem; w Turcyi to jest zwykły bieg rzeczy. Nie odbędzie się tam oczywiście bez bójki; najbliższe temu urzędy, które nie są właściwymi urzędnikami rządzącymi, bronią się, krew płynie, i sprowadzają wojsko, raczej aby się ostro postawić, ni-

żeli aby go użyć. Najburzliwszych połapią, jeżeli się uda a z resztą robią się układy. Dowódzca wojska tem się zwykle zajmuje, bo ma za sobą powagę siły i bezstronność żołnierza. Wedle ostatnich wiadomości z Bosnii, rzeczy odbywają się tym samym zupełnie trybem, i nie trzeba będzie zapewne ani wdania się kongresu paryzkiego, ani wmieszania się francuzkiego i rosyjskiego, aby te kłótnie uspokoić.

Telegraf między Anglią i Ameryką.

Jak wiadomo, przeszłego roku miał być zaprowadzony elektryczny telegraf podmorski, łączący świat stary z nowym (między Irlandyą i Ameryką). I nie było to próżne marzenie; wszystko było przygotowane. Aparat cały składa się z liny kauczukowej wewnątrz próżnej, której środkiem idzie drut telegraficzny. Już nawet spuszczono w morze tę linę, kiedy przez skrócanie i wyciąganie tak olbrzymio długiej liny, urwała się, i kawał 384 mil długi, pozostał w morzu. Z tego kawała wyciągnięto już z głębi sztukę jedną na mil 80; nie będą wszakże dalej zajmywać się tą zmudną robotą wyciągania zagubionej liny, albowiem nowa już jest gotowa.

Jakoż mają nadzieję, że w czerwcu tego roku to wielkie, bajeczne prawie dzieło dokonanem zostanie. Lina została zwiększoną o mil 300, aby zmniejszyć jej zbytne wyprężenie, i zapobiedz tem samem pęknięciu. Wszystkie inne zachowano ostrożności, i nawet jak twierdzą, dzięki przeszłorocznemu doświadczeniu, różne zaprowadzono udoskonalenia ułatwiające zapuszczenie telegrafu w głąb morza.

Temi dniami zchodzą się w Plymouth dwa okręty *Agamemnon* i *Niagara*, które się mają zajmywać zapuszczaniem telegrafu. A że wedle wszystkich postrzeżeń najdawniejszych przez marynarzy czynionych, jest zawsze 6 — 8 dni w czerwcu zupełnie spokojnych na oceanie atlantyckim, oba okręty udadzą się w tym czasie na środek oceanu, wioząc z sobą każdy po połowie tej liny telegraficznej. Tam mają być spojone oba jej końce, i okręty wpuściwszy środek spojony w morze, rozjadą się. Jeden dążyć będzie ku Europie, drugi ku Ameryce, zapuszczając do morza swoją połowę. Oba okręty przez to samo połączone telegrafem z sobą, wiedzieć będą o swoich ruchach i swem prowadzeniu, póki nie dopłyną do swoich brzegów, lub póki nowy jaki wypadek nie rozerwie na nowo telegraficznej liny.

Wątpić nie należy, że w końcu to wielkie przedsięwzięcie udać się musi, największe niezaprzeczenie z tylu tegoczesnych, i że oba światy, stary i nowy, wkrótce korespondować z sobą będą w przeciągu dwóch czy trzech godzin.

Przegląd dzienników.

Wiedeń *11. kwietnia.* Daniło książe Czarnogóry polecił trzem senatorom, ażeby się udali jako posłowie nadzwyczajni do Wiednia, Paryża i Petersburga w celu wyświecenia u odpowiednich dworów postępowania księcia w obec Turcyi, i żądania od tych trzech chrześciańskich cesarzy pomocy i ochrony przeciwko Turcyi. Ażeby być pewnym, że poseł do Petersburga przeznaczony przez cesarza Alexandra będzie przyjętym, podał książę Daniło do tutejszego konsulatu rosyjskiego osobną w tej mierze prośbę. *S. Z.*

Poznań *2. kwiet.* Prośba Dra Mateckiego o pozwolenie ustawienia posągu ś. p. Mickiewicza na cmentarzu przy kościele ś. Marcina, została odrzuconą przez naczelnego prezesa p. Putkammer.

Z Petersburga. Rząd rosyjski coraz surowiej postępuje naprzeciw nadużyciom urzędników. Z powodu dawnych procesów, wytoczonych naprzeciw oficerom marynarki, oskarzonym po ostatniej wojnie, wypadły niektóre surowe bardzo wyroki. Kontradmirał Szwendner I., który był przy głównej intendenturze marynarki w Nikołajowie, został ze służby oddalony, za niedbałość. Pułkownik Trostmowski za nadużycie i oszukaństwa urzędowe, pozbawiony został rangi i orderów, i skazany na wygnanie na Sybir. Kapitan pierwszej klasy Kalandia za nieuwagę w urzędowaniu dostał ostre napomnienie, a porucznik jeden przy oddziele budowniczym marynarki, za sprzeniewierzenie się pieniężne, skazany został na utratę szlachectwa, i zdegradowany na prostego żołnierza.

Paryż *5. kwiet.* Gautier de Rougemont, były oficer kawaleryi francuzkiej, mianowany konserwatorem grobu Napoleona I. na wyspie ś. Heleny, udał się wraz z swoją rodziną na parowcu angielskim na miejsce swego przeznaczenia.

Paryż *8. kwietnia.* Dla rannych jak też dla pozostałych rodzin poległych przy zamachu z 14. stycznia wyznaczono, w przedłożonym ciału prawodawczemu projekcie do prawa, pensye i wsparcia; i tak dla wdów po 1000 franków, po 600 fr. dla ojców i matek, którzy potracili dzieci w skutek explozyi, a dla kalek przy życiu pozostałych także po 600 fr. Sumy zaś 30.000 fr. zażądano raz na zawsze na wsparcie dla uboższych a mniej rannych. Pensyje mają się liczyć od dnia 14. stycznia r. b. będą wciągnięte w księgi pensyj cywilnych i uważane za równo z nadgrodami narodowemi. *K. Z.*

Z Londynu. Dla braku innego zajęcia politycznego, dzienniki a nawet publiczność londyńska żywo zajmują się procesem politycznym, wytoczonym jak wiadomo, z powodu atentatu z d. 14. stycznia. Zbierają się mityngi, tworzą komitety naumyślnie złożone, aby dla obwinionych znachodzić i opłacać obrońców. I tak z powodu procesu drukowego naprzeciw księgarza Truelowe, utworzył się *komitet obrony Truelowa*, który zebrał po szylingu tyle, że nietylko na obronę wystarczy, ale nawet na koszta procesu polskiego księgarza Tchórzewskiego. Tenże komitet zmieniwszy nazwę swoją na: *komitet czuwający nad funduszem przeznaczonym na obronę prześladowanych za drukowe przestępstwa*, zmienił dawniejsze postępowanie, mocą którego miał być zwołany ogromny mityng z powodu, aby nie myślano, że tym mityngiem chcą zatrwożyć sąd przysięgłych.

Z Londynu. Ostatnia poczta indyjska donosi o krwawem zajściu Anglików z Arabami w *Aden*. Jest to niewielka wysepka w arabskiej odnodze, w której mają Anglicy swoją załogę. Powód do tego zajścia był następujący. Naczelnik pokolenia Arabskiego, tytułujący się sułtanem, pozwolił sobie obledz Anglików, i odciąć im wszelkie dowozy, pod pozorem, że mu należnego nie płacą trybutu. Komendant angielski bardzo łatwo mógł poskromić butność sułtańską, lecz musiał się powściągać, miał bowiem nakaz wyraźny, aby bez zezwolenia rządu żadnych gwałtownych nie czynił kroków. Lecz gdy nareszcie to zezwolenie nadeszło, dowódzca załogi zrobił wycieczkę w 600 ludzi na Arabów i pobił ich na głowę. Nieprzyjaciel stracił 20 do 30 osób zabitych, Anglicy żadnej nie ponieśli straty. Mimo to komunikacyja była przecięta, i Arabowie zaczęli się zgromadzać w większej jak dotąd ilości. Anglicy zrobili nową wycieczkę bardzo szczęśliwą, która skończyła się na tem, że Arabowie poddali się, i zostali nazad wpuszczeni do fortecy na stopie najprzyjaźniejszej.

Ateny *3. kwiet.* Aby uczcić pamiątkę powstania Greków przeciw Turcyi (25. marca), przyzwolił rząd pożyczkę 28,000 drachmów na wzniesienie wspaniałego łuku tryumfalnego na jednym z placów stolicy greckiej.

Stambul. *Gazeta tryestyńska przedrukowała korespondencyę z Konstantynopola do berlińskiej National Zeitung, treści następującej:*

Mniejby nas może niepokoiły sprawy całej północno zachodniej części państwa tureckiego, gdybyśmy byli pewni, że w sprawach tych nie ma udziału żadna tajemnicza sprężyna. Domyślamy się tylko, że w tej chwili przebywa śród czarnych gór poselstwo austryackie złożone ze sztabowego oficera, który jest dokładnie obeznany ze stosunkami w Cetyni, i z kilku podwładnych. Tutejszy internuncyusz p. Prokesch-Osten odbiera o biegu spraw w północnej Turcyi dokładne wiadomości z Wiednia za pośrednictwem drutu telegraficznego; między nim a ministerstwem W. Porty odbywają się ciągle konferencye. Zdawało się z początku, a nawet niektóre zwykle nie źle zainformowane osoby dzieliły to zdanie, że Austrya odgrywa w tej sprawie tajemniczą dwuznaczną rolę. Wnosząc jednak z instrukcyj, które poseł austryacki z Wiednia otrzymał i ministerstwu W. Porty (nie wiem czy pisemnie czy ustnie) udzielił, nie ulega żadnej wątpliwości, że Austrya jest gotową działać wspólnie i zgodnie z W. Portą, i że odmówi Czarnogórze wszelkiego wsparcia na drodze dyplomatycznej. Jeżeli więc rzeczy tak stoją, zachodzi pytanie, co też ośmiela ks. Daniłę do przeciwienia się zgodnym radom dwóch mocarstw, które jego kraik otaczają? Owoż zagadka, którą bardzo trudno rozwiązać.

Przypisywano także wzburzenie umysłów w północnej Turcyi ajentom rosyjskim, uwydatniając tę mianowicie okoliczność, że carskiej polityce bardzo wiele na tem zależy, aby Austrya nie używała tych samych co Rosya, owoców pokoju, i że w tym celu machinuje wszelkiemi środkami. Oprócz tego myśli Rosya tamować nieustannie spokojny rozwój wewnętrzny w północnych prowincyach europejskich państwa tureckiego— i tutaj szukać należy przyczyn nieustannego podżegania tych prowincyj. Chociaż za tem zdaniem przemawia wielkie prawdopodobieństwo i zgadza się z objawionemi poprzednio dążnościami Rosyi, nie odpowiada ono jednak teraźniejszym stosunkom, w jakich to mocarstwo zostaje. Twierdzimy z wszelką pewnością, że Rosya porzuciła środki do prowadzenia na zewnątrz polityki agitacyjnej. W obecnej chwili bowiem sama złożyła oręż, obróciwszy wszystkie siły swoje ku reformom wewnątrz kraju. Zdanie to podziela każdy oddziałowy przewódzca powstańców, czy to w Bosnii, czy w Czarnogórze; każdy z nich jest przekonany, że na powtórzenie wypadków, jakie Mężykow przed pięcioma laty wywołał, teraz za rządów Alexandra II. liczyć nie można, jeżeli nowe zasady, w imię których teraźniejszy władca rządy państwa sprawuje, nie mają być zaniechane. — Jeżeli więc Rosya nie podburza północnych prowincyj tureckich, czyjaż to robota? kto stoi w ukryciu za księciem Czarnogóry, za malkontentami w Bosnii, Hercogowinie i Serbii? Nie powtarzam tego, co słyszę; domysły sfer urzędowych nie są mi znane, moje własne uwagi naprowadziły mnie na wniosek, że silna ręka z Paryża ma w agitacyi Słowian tureckich niepospolity udział. Agitacya ta bowiem da się łatwo pogodzić z interesem i widokami Francyi, jeżeli tylko przypuścimy zbrojne wystąpienie Francyi i Austryi przeciw sobie. Pod jakiemi bądź okolicznościami, byłoby dla Francyi korzystnie, gdyby mogła z tyłu armii we Włoszech operującej i wzdłuż lewego skrzydła cesarstwa austryackiego wywołać powstanie Słowian, i zarazem utworzyć punkt koncentracyjny na przypadek wspólnego z Rosyą działania.

Uderzyła mnie okoliczność, że p. Thouvenel odbył niedawno kilka nader żywych konferencyj z Mehmed Ali Paszą, szwagrem sułtana. Byłoby niezawodnie życzeniem Francyi, aby ten niedoświadczony mąż stanu objął ster rządów osmańskich. Był on już raz ministrem kłopotów...“

Z Belgradu. Dnia 9. b. m. rozeszła się wieść w Belgradzie, że tak książę jak też i ministrowie chcą złożyć władzę i urząd. Stronnictwo narodowe było w wielkim wzruszeniu. Obiegały różne projektowane listy kandydatów, które jednak niemogły zadowolnić żadnego stronnictwa.

Tegoż samego dnia zgromadzili się wszyscy naczelnicy stronnictwa narodowego u wojewody Wutczycza i po długiej naradzie udali się do księcia Karageorgiewicza, w celu oświadczenia mu swojej lojalności. Między nimi znajdował się wyżwspomniany wojewoda, senator Garaszanin, sześciu pensyonowanych senatorów i inni stronnicy a dawni przeciwnicy księcia. Radość była powszechną. W skutek tego nastąpiło pojednanie zupełne. Sześciu usuniętych senatorów objęło na powrót swoje stanowisko i senat jest znowu w pełnym komplecie. Radość panuje w całym Belgradzie, a francuzki i rosyjski konzul, których tak niespodziewanie zaskoczył ten szczególny zwrot stanu rzeczy, niechcieli temu tak długo wierzyć, póki osobiście o tym fakcie się nie przekonali.

Indye. Najświeższe wiadomości potwierdzają to, cośmy w ostatnim numerze powiedzieli; Luknów jest napowrót w ręku Anglików, powstańcy opuścili miasto i cofnęli się do Rohilkundy. Podług urzędowych doniesień z Bombay z dnia 24. marca, padło 2,000 powstańców przy szturmie Luknowa. Główna armia powstańców została rozbitą wzięciem Luknowa; niemniej jednak wojnę indyjską nie można uważać za skończoną, gdyż jak się z nowych depesz dowiadujemy, wybuchły nowe bunty; między innemi w Barakpore tuż pod Kalkutą zbuntowały się dwa pułki i ciągnęły na Kalkutę.

Korespondencye.

Lwów 15. kwiet. Jak każda gazeta, tak i wasza potrzebuje korespondentów, rzecz bardzo naturalna, bo gazeta bez korespondencyi, to żołnierz bez broni, kałamarz bez atramentu, butelka bez wina i t. d. Mógłbym wam przytoczyć bez liku podobnych mniej lub więcej trafnych porównań, ale ponieważ rzecz jasna, więc dowód zbyteczny. Przystępuję tedy wprost do rzeczy. Otóż chcę się dobrowolnie zaciągnąć w szeregi waszych korespondentów; jednak wybaczycie mi, że dla zbierania wiadomości dla was, lub też dla zaspokojenia ciekawości waszych czytelników, nie opuszczę gniazda w którem przesiaduję spokojnie od lat czterdziestu — ale aby i wilk był syty i koza cała, będę podróżować po Lwowie, i będę, jeżeli pozwolicie, pisywać do was kiedy niekiedy ze Lwowa i o Lwowie. Pole zdaje mi się dość obszerne; będę wam więc pisywać o wszystkiem, nawet ploteczki czasami, aby i dla płci pięknej coś interesującego w mych listach było. Takie listy ze Lwowa nie tylko czytelnikom zamiejscowym, *dla których i do których głównie pisywać myślę*, ale nawet Lwowianom samym mogą być bardzo pożądane, bo to zwykle mniej wiemy, co się u nas dzieje, niż co u sąsiadów.

Rozpoczynam więc pierwszą moją korespondencyę, jak zwykle każdą pogadankę z osobami mniej znajomemi — a takiemi dla siebie oczywiście jeszcze jesteśmy — od pogody. Ażebyście wy wiejscy czytelnicy *Przeglądu* nie myśleli przypadkiem, że my tu we Lwowie jesteśmy w większej od was zgodzie z kalendarzem, muszę wam donieść że zima, ta nasza polska zima, która, jak Heine powiada, zwykle jest tak ostrą, że słońce samo flanelowy kaftanik od zimna zaciągać musi, dopiero zaczyna się kończyć; mówię zaczyna, bo ledwie kilka dni obeszło się bez śniegu. Lwowianie mniej na tem tracą od was wieśniaków, bo się mogą pocieszać koncertami, wieczorami muzykalnemi, a szczególnie teatrem; ale wątpię bardzo, czy wy tam na wsi macie się czem pocieszyć i czy z równą Lwowianom cierpliwością czekacie na wiosnę, która odwiedziwszy wprzódy wszystkie inne prawie stolice europejskie, dopiero do stolicy Lodomeryi i Galicyi, i to ledwie na dni kilka zawitać raczy. Nie wiem nawet, czy prędko będziemy mogli powiedzieć „Pękają nieczułe lody!“

Ale a propos teatru muszę wam donieść, że zasłużeni artyści, którzy obecnie kierują teatrem, starają się wszelkiemi sposobami o wzrost i podniesienie sceny narodowej. Jakkolwiek nie powinni jeszcze spoczywać, na wawrzynach i uważać dzieło swoje za dokończone; to jednak przyznać trzeba, że jak na ten czas krótki, zdziałali więcej, niż może wymagać najwybredniejszy pesymista, jeżeli się naturalnie uwzględni, z jakiemi trudnościami mieli i mają dotąd do walczenia. Jako nowy dowód dobrych chęci dyrekcyi posłużyć wam i to może, że pozyskała dla sceny naszej ulubioną i dobrze publiczności

lwowskiej jako pannę Radzyńską, znaną artystkę, która opuściwszy scenę krakowską, występowała już dwukrotnie wraz z małżonkiem swoim p. Hubertem na scenie tutejszej. Jeżeli nie widujemy jeszcze klasycznych sztuk Szekspira lub Szylera na scenie naszej, to głównie w tem leży powód, że nie ma artysty, któryby godnie mógł objąć role, w których niegdyś występowali pp. Smochowski, Benza lub Dawizon; bo jużciż występujący obecnie w takich rolach p. Kaliciński, któremu zresztą każdy nieparcyalny znakomity talent przyznać musi, i który w rolach innego rodzaju jest często nieporównanym nie może nam zastąpić wyż wymienionych artystów. Spodziewamy się jednak, że dyrekcya zapobieże i temu niedostatkowi.

Koncertów tej zimy mieliśmy nierównie mniej niż lat przeszłych; ale za to dawane przez towarzystwo muzyczne, z wielkiem powodzeniem wieczory muzykalne, w których wszyscy tutejsi znakomitsi artyści i amatorowie udział brali, zgromadzały bardzo liczną, i że tak powiem, wyborową publiczność. Żywy udział, jaki znalazło towarzystwo muzyczne w publiczności, postawił kierowników stowarzyszenia w możności pozyskać na dyrektora znakomitego artystę p. Mikulego, który też już objął artystyczny kierunek tej instytucyi.

Widać jednak, że te muzykalne wieczory nie wystarczają Lwowianom, a przynajmniej nie wszystkim; bo jest pewien rodzaj lubowników muzyki, którzy z szczególniejszą predylekcyą przysłuchują się pseudokoncertom dawanym na siedmiu trąbach po wszystkich na przemian traktyerniach. Jakie to miłe sprawia wrażenie na mniej zapalonych miłośnikach takiej wrzaskliwej muzyki, i ile się przyczyniają takie serenady, drażniąc i najmniej nawet drażliwe nerwy, do dodania apetytu, o tem nawet nie macie pojęcia.

Produkcyi tedy, jak widzicie, mamy tu we Lwowie dosyć, i jeszcze więcej wkrótce mieć będziemy; bo jak nas uwiadamiają ogromne afisze, uszczęśliwi nas w maju swojem powtórnem przybyciem Szlezaka towarzystwo sztucznych jeźdźców. Nie wnoście jednak, że przy tylu produkcyach we Lwowie i produkcya Lwowa wysoko stoi; grubobyście się mylili, nasza produkcya stoi niżej zera, a handel to już wcale nie stoi, ale najwygodniej sobie leży, w głębokim śnie pogrążony. Słusznie też jeden z tutejszych obywateli pochodzenia jerozolimskiego na zapytanie: dla czego we Lwowie tak mało upadłości — a było to w czasie tylu ogromnych bankructw we wszystkich miastach handlowych — odpowiedział: „Jak może ten upaść, co już leży?“ a nie wiem czy znał przysłowie łacińskie: *qui sedet in terra, non habet unde cadat.*“

Ale zdaje mi się, że już dosyć, a może i za wiele jak na pierwszą korespondencyę, resztę na raz przyszły.

Brody *14. kwietnia.* Przykro mi, że treścią pierwszej mojej korespondencyi jest okropny wypadek, jaki się tutaj wydarzył. Wczoraj o wpół do dziewiątej wszedł do kantoru tutejszego bankiera P. Karola Hausnera obcy jakiś człowiek, wcale przyzwoicie, nawet z pewną elegancyą ubrany. Zapytawszy się w pierwszym pokoju pracującego tam magazyniera P. Hauswalda, czy z p. Hausnerem widzieć się może, udał się odebrawszy odpowiedź potwierdzającą do drugiego pokoju, gdzie rzeczywiście samego p. Hausnera zastał. Po przywitaniu oświadczył nowo przybyły, że ma wręczyć list p. Hausnerowi, który mu oddając, pchnął go silnie w piersi sztyletem i dla pewniejszego skutku dwie nowe zadał rany. Na krzyk p. Hausnera o pomoc, wpadł do pokoju wyżej wymieniony p. Hauswald, i widząc p. Hausnera krwią zbroczonego, rzucił się na mordercę, padł jednak przeszyty siedmioma pchnięciami sztyletu bez duszy. P. Hauswaldt, którego tu wszyscy znaliśmy, był człowiekiem silnym, i walka między nim a mordercą musiała być zaciętą; bo znaleziono zwierciadła pobite, pousuwane i poprzewracane meble. Na hałas i krzyk, jaki zdołu słyszano, wbiegł do kantoru tragarz żyd, niejaki Mordko, padł jednak trupem na samym wchodzie; morderca strzelił do niego z dwururnego pistoletu i zabił na miejscu. Takim samym strzałem przywitał na pomoc nadbiegającego stróża, postrzelił go jednak tylko, i jak słyszę, nie ma obawy o jego życie. Po dokonaniu tej okropnej zbrodni, chciał zapalić papiery, które na biórku leżały, mając jak się ogólnie domyślają, zamiar ułatwić ucieczkę sobie wszczętym pożarem. Gdy się to niepowiodło i gdy poznał, że nie ma sposobu wyjść z domu, strzelił sam do siebie; żyje jednak dotąd i spodziewają się, że w skutek tego strzału nie umrze. Z trzech łotek, które ma w piersi, wydobyto jedną, dwie jeszcze pozostało się. O mordercy tyle jest do tychczas wiadomem, że przyjechał wczoraj o szóstej ze Złoczowa, że wszedł do kantoru czarno ubrany z torebką podróżną przez ramie, że się nazywa Dominik Borzemski, i że służył w wojsku, a podobno i teraz jest tylko na urlopie.

Okropny ten wypadek, jakiemu podobnych dzięki niebu nie wiele w naszym kraju naliczyć można, wywołał, jak się łatwo domyślacie, ogólne oburzenie; powodów i bliższych szczegółów dotąd nikt z pewnością nie wie, różne są domniemywania, różne nawet wersye. Podaję tylko to, co jest dotąd pewnem; niezaniedbam jednak w przyszłym liście donieść wam, jeżeli zkąd innąd się niedowiecie wszystkiego, co tylko posłużyć może do wyjaśnienia tej okropnej zbrodni. Wolałbym jednak, żebym tego już nie potrzebował, i żebym mógł mieć przyjemniejszy jaki przedmiot do pisania.

Z Rumy w Syrmii. Jeden z naszych korespondentów na pograniczu państwa tureckiego przesyłając nam kilkanaście monet starożytnych, znalezionych w Syrmii, robi z tego powodu bardzo słuszną uwagę. Powiada on, że niewiasty w południowej Słowiańszczyznie noszą zwykle na szyi i głowie wielką ilość rozmaitych monet; nic więc dziwnego nie byłoby znaleść u nich monety całego świata i wszystkich wieków. Raz nabyte od jakiej rodziny, przechodzą w spuściznie z pokolenia w pokolenie, zwiększane poźniejszemi nabytkami pochodzącemi z handlu, facyendy i t. d. Między przysłanemi nam monetami jest jedna rzymska z bronzu, jedna węgierska srebrna, bita za panowania ś. Szczepana króla apostoła; a reszta same polskie z różnych czasów.

W tymże samym liście korrespondent nasz daje nam niektóre inne ciekawy szczegóły. W *Klenaku* włości, która leży na przeciw twierdzy serbskiej *Szabaczu*, jest taki odwieczny obyczaj, że Serbowie austryjaccy i z księstwa zgromadzają się corocznie w miesiącu lipcu pod gołem niebem, i tam bawią się serdecznie i biesiadują, jakby dawni znajomi. Sprawia to nadzwyczaj ciekawy i przyjemny widok. Na takiem bowiem zgromadzeniu niknie wszelka różnica stanów; bogaty brata się z ubogim; dziewczyna w płóciennej odzieży skacze i pląsa najswobodniej ręka w rękę z panną w jedwabiach i czerwonej czapeczce, na której błyszczy pareset dukatów złotych, przyszytych jeden nad drugim jakby rybia łuska. Płynąc latem rzeką Sawą od Zemunia do Siseka można zdybać w niejednem miejscu podobne zgromadzenie hożych Serbów i Serbianek przedstawiające dziwnie malowniczy widok. Zgromadzenie takie nazywa się *Koło.*

Przeciwnie zaś na stronie Bośniackiej w pośród uroczych widoków, w jakie przyroda tamte okolice hojnie obdarza, przedstawia się najsmutniejsza, za serce ściskająca nędza; nędza wyszczerza się z odartych i gołych zabudowań, nędza z zapadłych oczu mieszkańców. W około cicho, pusto i nago, jakby w puszczy, lub grobie; gdzie niegdzie tylko przed lichą lepianką, albo nad brzegiem rzeki ujrzeć można odartego Bośniaka. W brudnym turbanie na głowie, siedzi smutny i zadumany, puszczając bezmyślnie kłęby dymu z zapalonej lulki. I czegoż mu się cieszyć! ni pamiątek z przeszłości, ni spokoju w chwili teraźniejszej, ni nadziei w przyszłość. Przyroda w swej cudnej i różnobarwnej szacie uśmiecha się do niego, lecz nadaremnie; patrzy przed siebie zimny, obojętny, wzrokiem jakby już obumarłym, i niepodniesie nawet oczów, chyba mu po przed nogi same przemknie jaki statek; wtedy spojrzy nań przez chwilę tak posępnie, jakby miłosierdzia żądał.

Powodem tego jest długowiekowe gnębienie. Zdzierstwa tureckie przyprowadziły Bośniaków do ostatniej nędzy i do tego moralnego otrętwienia. Powstanie wybuchłe tam jest dowodem ostatniej rozpaczy tego nieszczęśliwego narodu, któremu zaprawdę życzyć by należało, aby się losem jego zajęły znaczniejsze mocarstwa europejskie — jeżeli nie ze względu na to, że są chrześcianami, to przynajmniej ze względu na to, że są ludźmi. Turcyja wysyłając wojska swoje do Bośnii postanowiła zapobiedz złemu nie tylko siłą, ale innemi jeszcze środkami. W tym celu wysłała dwóch światłych baszów, aby rozpoznali zażalenia chrześcian, o ile takowe są uzasadnione; mają oni także zająć się uregulowniem podatków, i wprowadzić w wykonanie tanzymat sułtański. Czas by było po temu, bo zaprawdę zdzierstwa tureckie niemiały żadnej granicy. Tak n. p. nakładano na mieszkańców najrozmaitsze podatki: podatki na drzewo, na słomę i siano dla baszów, co samo wynosiło około 10 piastrów co roku od głowy. Dodajmy do tego najgłówniejszą niemal rzecz. Gdy z powodu fanatyzmu muzułmanów pobór chrześcian do wojska zastąpiony został podatkiem od każdej rodziny po 60 piastrów, biedni Bośniacy ciągnęli się z ostatniego, aby się opłacić; wszakże i to ich nieubezpieczyło od poboru wojskowego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Petersburg. Niejaki p. Pejker zaprojektował założenie dla prowincyj południowych Rosyi, towarzystwa komisowego i handlowego. Projekt ten dążący do usunięcia stagnacyi handlu który cierpią ciągle te prowincye najbogaciej uposażone, zasadza się na tem, aby dla pozbycia się pośredników spekulantów, ułożyć towarzystwo z kapitałem 6 milionów r. sr., którego akcye sami obywatele rozebrać mają. Dla osiągnienia pożądanego celu należy założyć bióro komisowe, zakupić okręty, a towarzystwo winno zakupywać zboże po takiej cenie, jaka egzystuje na targach w Marsylii, Londynie itp. Przytem mają się zaprowadzić składy soli i ryb, oraz towarów krajowych. Łatwo ocenić korzyści, jakie z tego dla towarzystwa spłynąć mogą.

* Z Hamburgu donoszą ciągle o nowych i dość znacznych bankructwach.

* Przewidywany upadek banku narodowego mołdawskiego ziścił się; miał bowiem już zawiesić swoje wypłaty.

* W Belgii wynaleziono sposób nadania papierowi takiej ciągłości i trwałości, jakie posiada pergamin. Działanie zasadza się na zupełnie pojedynczem nasyceniu papieru płynem jakiegoś kwasu.

* Wywóz towarów z Anglii, wynosił w upłynionym roku niesłychaną wartość 122 milionów 155,237 funtów szterlingów (przeszło 1221 mil. złr.)

Praga 10. kwiet. Przymrozki sprawiły podniesienie się cen zbożowych; utrzymują bowiem, że zasiewy przez nie ucierpiały.

Peszt 10. kwiet. Pszenicę skupowano do Austryi i płacono po 2 złr. 30 kr., jęczmień po 1 złr. 36 kr., a owies po 1 złr. 16 kr. Handel spirytusami nadzwyczajnie ożywiony.

* Z Berlina donoszą, że obecnie znajduje się tam wiele fałszywych banknotów na 10 talarów.

Wiedeń 12 kwiet. W handlu zboża zupełna cisza; jedynie owies poszukiwany, nawet nad cenę Chmiel Żatecki płacono po 80 złr., krajowy zaś po 73 złr.

Wrocław 10. kwiet. Spirytusy zamówiono na odstawę na miesiąc czerwiec; beczkę po 7 ½ talarów.

Lwów 12. kwiet. Dzisiejszy spęd bydła rzeźnego wynosił sztuk 181. Za sztukę (wołu) płacono 50—67 złr.

Lwów. Na targu dzisiejszym (16. kwietnia) sprzedawano mecę pszenicy po 2 złr, 40 kr., żyto 1 złr. 30 kr., jęczmień 1 złr. 12 kr., hreczkę 1 złr. 6 kr., owies 45 kr., kartofle 42 kr., okowity masę po 30 kr.

Ceny zboża z d. 1. kwietnia:

w **Kołomyi:** pszenica 2 złr. 40 kr., żyto 1 złr. 50 kr., jęczmień 1 złr. 30 kr., owies 50 kr., hreczka 1 złr. 45 kr kukurudza 2 złr. 7 kr.

w **Tarnopolu:** pszenica 2 złr. 12 kr., żyto 1 złr. 20 kr., jęczmień 58 kr owies 40 kr., hreczka 1 złr. 15 kr., kukurudza 1 złr. 36 kr.

w **Żółkwi:** pszenica 2 złr. 26 kr., żyto 1 złr. 30 kr. jęczmień 1 złr. 24 kr., owies 1 złr., hreczka 1 złr. 30 kr.

w **Przemyślu:** pszenica 2 złr. 24 kr., żyto 1 złr. 24 kr. jęczmień 1 złr. 12 kr., owies 1 złr., hreczka 1 złr. 40 kr.

w **Samborze:** pszenica 2 złr. 25 kr., żyto 1 złr. 30 kr., jęczmień 1 złr. 6 kr., owies 54 kr., hreczka 1 złr. 20 kr

---

Część urzędowa.

Nowy przepis ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, tudzież naczelnej władzy policyjnej, tyczący się przekroczeń przepisów meldunkowych, otrzymał właśnie najwyższe potwierdzenie cesarskie. Według takowego dochodzenie i karanie przekroczeń meldunkowych należy wyłącznie do władz politycznych, a w tych miastach, gdzie istnieją władze policyjne rządowe, do nich to należy. Przekroczenia te wszędzie bez względu na miejscowość, karane będą pieniężnie od 5 do 100 złr. lub aresztem od 1 do 14 dni, gdyż wszystkie dawniejsze przepisy karne w tej mierze ustają. Kara ta rozciągnioną być winna również do właścicieli domów gościnnych i karczem, którzy w tych miejscach, gdzie utrzymywane być winne księgi gościnne, podejmują u siebie osoby obce na nocleg, nie mając do tego upoważnienia. Zresztą w takich przypadkach za przekroczeniem trzechkrotnem gospodarze mają być pozbawieni konsensów.

* C. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w porozumieniu z najwyższą władzą policyjną rozporządziło: że nowe sekty pod nazwą Nowa Jerozolima, Nowi Salemici, Joanici i Wyznawcy czystej wiary chrześciańskiej, której stronnicy według głównych zasad swojej wiary zaprzeczają potrzebę publicznego nabożeństwa, nie uznają stosunku między przełożonym i podległym, i nieprzypuszczają władzy kościelnej, — w myśli cesarskiego patentu z d. 31. grudnia 1851 niemogą być uznane za kościoł lub towarzystwo religijne, a z stronnikami jej należy postępować jako z członkami tych towarzystw religijnych, do których oni należą według wykazu aktu chrztu albo też uczynionego w prawny sposób przejścia; a przeto przeciw tym, którzy wyż wyrażone sekty rozszerzają albo w nich udział biorą, nawet choćby z tem niebył połączony jaki inny czyn karny, należy postąpić według §. 304 kodeksu karnego, a gdzie prawne to postanowienie zastosować się nie da, według rozporządzeń ministeryalnych z 3. kwietnia 1855 i z 30. września 1857.

Wiedeń *10. kwietnia.* C. k. ministerstwo finansów rozporządziło, że za wszystkie z ogólnego celnego obwodu wywożone spirytusy, których tęgość wynosi przy temperaturze 12 stopni R. niemniej jak 75° według urzędownie rozpoznanej centymalnej skali Alkoholometru, kwota zwracać się mająca podwyższa się z 2 złr. 15 kr. na 3. złr. od każdego n. a. wiadra.

* Według wykazów urzędowych z drugiej połowy marca, wybuchła zaraza na bydło w Mogilnicy obw. Tarnopolskim, w Hutnikach obw. Złoczowskim, i w stadzie wołów w Strzałkach w obw. Stryjskim.

* Gmina włości **Paryszcze** w obw. Stanisławowskim, założyła szkołę parafialną, i na utrzymanie nauczyciela przeznaczyła kwotę 72 złr., z dodatkiem 24 złr. za pełnienie służby diaka, do czego przyczynił się Stanisławowski proboszcz X. kan. Spędakowski, jako dominium, darem 5 złr. corocznie, miejscowy pleban zaś, X. Kolankowski ustąpieniem gruntu 800 kw. sążni mającego.

* Gmina włości **Wroców** w obw. lwowskim, założyła wspólnie z gminą włości **Karacynowa** szkołę trywialną, przyczem na utrzymanie nauczyciela przeznaczyły składkę coroczną w sumie 210 złr., do czego miejscowy pleban X. Łopaczyński dodał dwa morgi erekcyjnego gruntu.

Konkursa.

Nr. 788. Posady przełożonych urzędów powiatowych w Stryju, Rohatynie, Sądowej Wiszni i Delatynie z płacą 1000 złr. z terminem do 30. kwietnia.

Nr. 869. Posada dyrektora głównej kasy we Lwowie za kaucyą, z płacą 1800 złr. z terminem do 20 maja.

Rozmaitości.

Zdarzenie z powstania indyjskiego. Żona porucznika Fergusona siedziała wieczorem sama jedna w swoim pokoju mając przy sobie dwoje najmłodszych dzieci swoich, z których jedno właśnie karmiła. Było to tego dnia, w którym wybuchło powstanie w Delhi. Mąż jej poszedł w dzień jeszcze do komendanta, i dotąd nie wrócił. Od kilku już dni rozchodziły się wieści o nieukontentowaniu między sypojami, i Europejczycy znajdujący się w mieście, w wielkiej byli niespokojności. Pani Ferguson kobieta młoda, ale pełna charakteru i dobrem obdarzona sercem, niedzieliła powszechnej obawy, mając zupełną ufność w przywiązanie, jakie umiała wzbudzać pomiędzy mieszkańcami miasta, z których wielu nawet mieli dla niej obowiązki wdzięczności; niemniejsze też miała zaufanie w sługach swoich. Gdy noc już zaszła, posłała do komendanta, aby się dowiedzieć, co się z jej mężem stało; ale posłaniec nie wrócił. Tak minęło godzin parę; a przez ten czas odwiedzali ją znajomi, opowiadając z przerażeniem okropne wieści o szerzącem się powstaniu. Pani Ferguson mimo swojej odwagi zaczynała się niepokoić, i wysłała drugiego posłańca do męża z prośbą, aby jej doniósł o sobie. Drugi ten posłaniec nazwany Holu, był długi czas w służbie u Europejczyków. Będąc raz pijanym, zamordował on jednego z ziomków swoich, i byłby śmiercią karany, gdyby go nie był ratował porucznik Ferguson. Przez wdzięczność wszedł do niego w służbę, i oddał mu się z duszą i ciałem za płacę miesięczną.

Holu wyszedłszy o 1/2 do 9 wieczorem z listem do samego pana, gdy przyszedł na miejsce, zastał scenę okropnego zamieszania. Oficerowie starali się podwładnych utrzymać w porządku, ale żołnierze nieposłuszni rozmawiali między sobą z żywością, i widocznie zabierali się do walki.

Holu ledwie to zobaczył, wpadł zaraz pomiędzy najkrzykliwszych, i zoczął rozmawiać z nimi w ich języku. Nagle wyrwał jednemu broń z ręki, wystąpił parę kroków naprzód, i zwrócił broń na stojących naprzeciwko oficerów. Porucznik Ferguson poznawszy go, przemówił do niego:

— Dobrze żeś przyszedł Holu! wytłumacz przecie tym ludziom, że my się nie mięszamy do ich wiary religijnej, i że bunt ich będzie najsrożej skarany.

Holu stał czas jakiś w milczeniu, żołnierzy otoczyli go. Nagle zaczął celować z największą akuratnością i strzelił do pułkownika, który stał na koniu przed oficerami swemi. Strzał ten był jakby sygnałem; naraz padły strzały rzęsiste, i padło ze 20 oficerów i innych urzędników angielskich. Nic nie zostawało dla oficerów, jak porwawszy zamordowanych kolegów, uciekać co prędzej. Zrejterowali się do kasarni i zabarykadowali się, zabijając wszystkie wychody i zasłaniając okna materacami. Na każdy przypadek mogli się tam całą noc trzymać.

Sypojowie zostawszy sami, wpadli w szaloną wesołość, która się objawiała dzikiemi śpiewami i skokami; przy czem zaczęli obdzierać i znieważać trupy, których niemiano czasu zabrać. Holu nie został wszakże między niemi; pobiegł co prędzej do domu.

Pani Ferguson stała w oknie pełna niepokoju i niecierpliwości. Wieść o buncie sypojów coraz była straszniejszą; położenie też biednej kobiety było coraz okropniejsze. Widząc zbliżającego się sługę w towarzystwie kogoś drugiego, ucieszyła się niezmiernie, i wzruszona usiadła na krześle z niemowlęciem przy piersiach.

— Cóż się tam dzieje? zawołała.

I w rzeczy samej dziwne i nowe działy się rzeczy na twarzy zfanatyzowanego Indyjanina. A jeszcze okropniejsze wyszczerzały się z zakrwawionego oręża, który trzymał w ręku, z miny zuchwałej, jaką przybrał, i z szyderczego uśmiechu, z jakim poglądał na gorejącą pochodnię w drugiem ręku. Spojrzawszy na wyraz tej twarzy, i na drugiego Indyanina, co z nim przyszedł, zrozumiała wszystko.

Ledwie weszli, jeden z nich dziko zakrzyknął, i starszą córeczkę porwawszy, podniósł ją w górę. Biedna matka podskoczyła na ratunek dziecku, ale Holu odepchnął ją silnem pięści uderzeniem, i krwawy pałasz przyłożył jej do gardła. Tamten tymczasem potrzymał czas jakiś dziewczynkę w powietrzu, i — jednem cięciem pałasza odciął jej głowę, aż potoczyła się po dywanie osłonięta jasnemi lokami i krwią zbryzgana.

Matka osłupiała z przerażenia, podnieść się z miejsca nie mogła; ani łzy z oka ani słowa z ust dobyć nie mogła. Okropnie wyglądała, cała blada i prawie pomieszana, a z ręki, którą się naprzeciw Holemu broniła, ciekła krew.

Indyanin odtrącił nogą główkę dziewczynki, i kazał matce, aby mu drugie oddała dziecię, to biedne niemowlę, które ciągle trzymała w ręku. Rozmyślnie instynktem wiedziona, podawała mu zegarek, kieskę z pieniądzmi, naramiennik, i palcem wskazała na szkatułeczkę z jej klejnotami. Nadaremnie! Indyjanin wziął to wszystko, ale kazał sobie oddać dziecko. Matka w rozpaczy padła mu do nóg, i błagała o życie dziecka. I to nie pomogło.

— Oddaj dziecko! krzyczał Indjanin, zawołał Hola z szyderczym uśmiechem; posuwając pałaszem koło gardła swego, dawał jej niby skazówkę, co ją czeka.

Zerwała się kobieta biedna, i porwawszy za sztylet przycisnęła się do ściany, postanowiwszy bronić się do upadłego. Lecz cóż mogła poradzić? Zraniła jednego zbója, ale oba wyrwali jej przecie krzyczące dziecko, i rzucili do komina, a nazbierawszy papieru i połamanych różnych sprzętów, zrobili ogień i w obec matki spalili żywcem nieszczęśliwe dziecko.

Czemuż nie umarła razem z dziećmi, biedna młoda i ładna angielka? Szczęśliwą by była zaiste! Bo ileż jeszcze cierpieć musiała!

Trzeciego dopiero dnia po tych okropnych zdarzeniach, odszukał ją mąż w chacie ubogiego wieśniaka, który ją z niebezpieczeństwem własnego życia wybawił. Sam Ferguson był mocno ranny, i ledwie się zawlókł do żony wraz z dwoma innymi oficerami rannymi także. Po długiej naradzie, co zrobić wypadało — postanowili uciekać gdzie dalej, przekonani, że rozbestwieni sypojowie nie przestaną mordować.

Wyszli więc razem, i poszli szukać przytułku w jakiej z bliższych stacyj wojskowych. Jeszcze ich widziano, gdy weszli do lasu jakiegoś, wlekli się osłabieni, ledwie trzymając się na nogach. Ale pani Ferguson siły już dalej starczyć nie mogły. Cierpienia przebyte pomięszały jej umysł; w szale obłąkanym zaczęła krzyczeć, że nie pójdzie dalej, że widzi dzieci swoje, które na nią wołają, że musi iść do nich! Ledwie zdołali ją pociągnąć, wlekli prawie za sobą. Znikli wreszcie w lesie, i zapewne zginęli tam, bo nikt ich tam już nie widział; przepadli bez wieści.

Teatr polski.

We środę przedstawiono na scenie polskiej trzyaktowy dramat Bayarda p. n. **Ona jest obłąkana**. Sztuka sama znana jest od dawna w repertoarze; nie wdając się też w bliższy jej rozbiór, przystąpimy bezpośrednio do gry artystów. Zabieramy się do tego z tem większą przyjemnością, ile że zewszechmiar przychodzi nam odzywać się z samemi tylko pochwałami. Główne role spoczywały w ręku pp. Smochowskiego, Aszpergerowej, Safirówny i Maleszewskiego, co z góry już wróżyło pomyślnie o całem przedstawieniu. P. Smochowski odegrał główną osobę dramatu obłąkanego lorda Harley. Charakter ten w ścisłem pojęciu nie wiele ma w sobie rzeczywistej dramatyczności, występuje gotowy na scenę, nie rozwija się przed oczami widzów, nie wznosi się w niczem, trwając od początku do ostatniej sceny w jednym i tymsamym stanie psychicznego usposobienia. Potrzeba też całej siły talentu artysty, aby w postać tę wlać prawdziwie dramatyczny interes, przedstawić ją w ściśle artystycznem zaokrągleniu. Było to godne zadanie dla p. Smochowskiego, i jeśli jak wiadomo, w Franciszku Moor służy za wzór największemu nowoczesnemu artyście niemieckiemu p. Dawizonowi, to pewni jesteśmy, że i w tej roli mało w gronie artystów europejskich znalośćby mógł spółzawodników. Wybuchy dzikiego obłąkania, rozpaczliwe rozpamiętywania przeszłości, smutne objawy zabijającego urojenia, ponure chwile smutku i otrętwienia — wszystko to oddał p. Smochowski z porywającą siłą i prawdą. Z każdego słowa, z każdego ruchu, gestu, widać było mistrza, który nie prędko, choćby tylko na pół godnego znajdzie następcę. O pani Aszperger dość powiedzieć, że przedstawiona we środę rola, należy do jej szczęśliwszych, że uwydatniła w niej wszelkie nadto dobrze już znane i wysoko cenione zalety swego znakomitego talentu. Panu Makszewskiemu dostała się najdłuższa i najważniejsza, acz nie najwdzięczniejsza rola lekarza. Kierując całą intrygą, musiał utrzymywać się ciągle w granicach spokoju, umiarkowania, niekiedy nawet pozornej obojętności; wszystkie też zalety jego gry musiały wystąpić tylko w utrzymaniu artystycznej całości charakteru, w podniesieniu odcieni, uwydatnieniu rysów, które dla większej części publiczności nikną niepostrzeżone. Panna Safir wystąpiła w roli, która dotychczas zawsze w daleko wytrawniejszych spoczywała rękach. Z tem wszystkiem złożyła p. Safir nowy dowód swego uzdolnienia. Naiwną, pełną czucia i prostoty Nilly, oddała z całym wdziękiem, całą swobodą i lekkością, jaka wypływa z dokładnego przejęcia się rolą. Szczególniej udała jej się scena, kiedy z dziecięcą niecierpliwością chce powierzyć tajemnicę swą lekarzowi, jak niemniej scena, gdy z obawą i niepokojem ma słuchać zwierzenia się obłąkanego wuja. Staranne usiłowania młodej artystki nagrodziła publiczność zasłużonemi oklaskami. Pochlebnie przedstawili się w swych małych rolach p. Wilkoszewski i p. Sturm.

W. Ł.

Kurs Lwowski z dnia 12. Kwietnia 1858.

Dukat holenderski	4	43
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	15
Rosyjski rubel srebrny	1	36
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne bez kuponu	79	15
Galic. obligacye indemniz. bez kuponu	78	21
Pożyczka narodowa bez kuponu	83	20

Kurs Wiedeński z dnia 12. Kwietnia 1858.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$81\frac{1}{4}$
detto $4\frac{1}{2}$ „ „ „	$71\frac{1}{8}$
detto 4 „ „ „	$64\frac{1}{4}$
detto 3 „ „ „	$49\frac{1}{2}$
detto $2\frac{1}{2}$ „ „ „	41
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	316
„ „ „ 1839 „ „	$127\frac{1}{4}$
„ „ „ 1854 „ „	$107\frac{3}{4}$
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$84\frac{3}{16}$
Obligi banku „ „	$63\frac{1}{2}$
„ indemniz. austryj. „ „	$89\frac{1}{2}$
„ „ galicyj. „ „	79
Akcye banku narod. za 1000 złr.	972
„ tow. kred. na 200 złr.	240
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	540
Listy zastawne galicyjskie	78
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1884
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$105\frac{3}{4}$
Bukareszt za 1 złr. a vista par	$264\frac{1}{2}$
Hamburg za 100 mark. banko	78
Londyn za 1 ft. szterl.	$10.17\frac{1}{2}$
Medyolan za 300 lire austryjackich	105
Paryż za 300 franków	$123\frac{1}{3}$
Dukaty austryjackie %	$7\frac{7}{8}$
Srebro	$5\frac{7}{8}$

Przyjechali do Lwowa od 13 – 16 kwietnia.

PP. Komarnicki R. z Troscianiec, Mniszek T. z Stubienka, Ośmiałowski S. z Janczyna, Błażowski H. z Paniowiec, Wieniawski S. z Warszawy, Kozarski T. z Lichwina, Cielecki W. z Krakowa, Czermiński L. z Mieczyszczowa, Br. Lewartowski z Zimnej wody, Dworski A. z Przemyśla, Pierzchała J. z Uszkowic, Kunke J. z Brodów, Tretter H. z Łonia, Krasnopolski J. z Wiednia, hr. Wodzicki K. z Olejowa, hr. Zamojski c. k. rotm. z Krakowa, hr. Golejewski K. z Krzywcza, hr. Dunin Borkowski A. z Winniczek, Jabłonowski A. z Rawy, Wolański E. z Czarnokoniec, hr. Starzyński B. z Złoczowa, Witwicki J. z Tarnopola. Maniewski Wł. z Hureczka, Chrzanowski M. z Sądowej Wiśni, Philipp. F. z Komarna, X. Dz. Fiedorowicz z Nadworny, X. Dz. Piasecki z Skwarzawy, Linderski z Żółkwi.

Wyjechali ze Lwowa od 13 – 16 kwietnia.

PP. Lencewicz E. do Zadwórza, Abgarowicz J. do Baligrodu, Czarnowski S. do Czortkowa, Kleski J. do Wierbiąża, Drohojewski W. do Zaleszczyk, Korzeniowski A. do Machnowa, Kamiński F. do Żółkwi, Romaszkan Z. do Uherska, Młodecki K. do Brodów, Wszelaczyński L. do Tarnopola, Siemianowski F. do Siemigniowa, Br. Czechowicz N. do Stanisławowa, hr. Golejewski do Hryniowiec, hr Dzieduszycki M. do Korniowa, hr. Komarnicki R. do Tarnopola, Kunkasch J. do Brodów, Pierzchała J. do Uszkowiec.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.